

JÓZEF ŁAPTOS

Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie

Recenzja książki:**Roselyne Chenu, *En lutte contre les dictatures. Le Congrès pour la liberté de la culture (1950–1978), Entretiens avec Nicolas Stenger, Felin, Paris 2018***

Zimna wojna, która z ociąganiem się przeszła do historii, nie była tylko stanem politycznego i ideologicznego podziału świata na wrogie obozy Zachodu i Wschodu. Była także, a może przede wszystkim, wielkim przedsięwzięciem propagandowym i powoli stawała się stanem umysłu, w jaki swoich obywateli wprowadzała władza po obu stronach żelaznej kurtyny. Instytucje zimnowojenne, które realizowały politykę supermocarstw i ich sojuszników, przybierały różne maski, unikając tym samym oskarżeń o instrumentalne wykorzystanie przez reżimy jednej czy drugiej strony. Czynnikiem, który ułatwiał akceptację społeczną ich działań, była zgoda na konieczność dawania odporu przeciwnikowi. O ile w przypadku państw komunistycznych zarówno działania propagandowe, jak też ich uzasadnienie miały wyraźnego nadawcę – moskiewską centralę, o tyle w państwach demokratycznych wiele organizacji powstawało spontanicznie – z inicjatywy społecznej, inne zaś sprawiały wrażenie niezależności. Działacze tych organizacji traktowali deklarowane szlachetne cele z całą powagą i, co bardzo ważne, kierowali się nimi w swym działaniu, nie dbając o wykoncypowane w centralach strategie i założenia.

Do rąk czytelnika francuskojęzycznego trafiły w kwietniu br. wspomnienia jednej z takich szeregowych działaczek Kongresu Wolności Kultury – Roselyne Chenu. Autorka będąca, jak podkreśla we wstępie, ostatnią żyjącą osobą spośród personelu tej organizacji, postawiła sobie za cel przypomnienie prowadzonych akcji, przybliżenie dokonań osób zaangażowanych całym sercem w realizację programu Kongresu, a także, a może nawet przede wszystkim, zmierzenie się z atakami, jakim padały pod jego adresem, od chwili gdy dziennikarze amerykańscy ujawnili w 1967 roku, że organizacja była pośrednio finansowana przez CIA (subwencja sięgała 1 miliona dolarów rocznie). Po tych rewelacjach Kongres zmienił nazwę na Międzynarodowe Stowarzyszenie na rzecz Wolności Kultury i przetrwał do 1975 roku, stając się swego rodzaju konfederacją różnych grup narodowych i regionalnych.



Roselyne Chenu, młoda nauczycielka chemii, rozpoczęła w nim pracę w 1964 roku i znalazła się niemal natychmiast w centrum gwałtownych polemik. Aby zrozumieć stanowisko Autorki wówczas, jak i jej opinie formułowane obecnie, wypada przypomnieć pokrótce dzieje tej organizacji, nie zapominając, że odegrała ona ogromną rolę w starciu ideologicznym na polu kultury. Jej początki sięgały 1949 roku, kiedy to środowiska lewicy antykomunistycznej zorganizowały w Nowym Yorku *American Committee for Cultural Freedom* z udziałem Sidneya Hooka, Johna Deweya i przy poparciu Davida Dubińskiego, działacza centrali wpływowego związku zawodowego – AFL. Poparcie dla tej inicjatywy ze strony Bertranda Russella, Thomasa S. Eliota, Arthura Koestlera, Melvina Lasky’ego i Denisa de Rougemonta zaowocowało inicjatywą zwołania rok później w Berlinie Kongresu Wolności Kultury (Kongress für kulturelle Freiheit)¹, mającego być odpowiedzią na ofensywę komunistyczną w postaci Światowego Kongresu Intelektualistów w Obronie Pokoju we Wrocławiu (25–28 sierpnia 1948), na którym nawet skrajnie lewicowi uczestnicy zdali sobie sprawę ze znaczenia słów, jakie tam padły z ust Aleksandra Fadiejewa:

Gdyby szakale mogły nauczyć się pisać na maszynie, gdyby hieny umiały władać piórem, to to, co by tworzyły, przypominałoby z pewnością książki Millerów, Eliotów, Malraux i innych Sartre’ów².

Uczestnicy berlińskiego spotkania ogłosili *Manifest do ludzi wolnych*, w którym apelowali o wolność ducha i zaangażowanie intelektualistów w zwalczanie totalitaryzmów. Znalazło się w nim także posłanie do artystów, pisarzy i ludzi nauki z za „żelaznej kurtyny”, zachęcające do „obrony”, „przywrócenia” czy „rozszerzania wolności”³.

Dobór uczestników owej wielkiej manifestacji zadecydował w dużej mierze o dalszych działaniach powołanej wówczas stałej organizacji pod nazwą zaczerpniętą z manifestacji berlińskiej. Znaczącą część jej członków stanowili amerykańscy inspiratorzy ruchu, wysuwający na czoło dość dużą grupę byłych komunistów zachodnich, którzy gdy spadły im łuski z oczu, stali się wojującymi i wiarygodnymi antykomunistami. Należeli do nich m.in.: Sidney Hook, Arthur Koestler, Ernst Reuter, Ignazio Silone, Altiero Spinelli. Pewne pokrewieństwo ideowe łączyło ich z trzecią liczną grupą dawnych emigrantów niemieckich – przeciwników totalitaryzmu w każdym wydaniu. Intelektualiści środkowoeuropejscy, którzy znaleźli się na emigracji, początkowo podchodzili do tej inicjatywy z dużym dystansem, traktując ją poniekąd instrumentalnie. Taki charakter miał np. wyjazd do Berlina Jerzego Giedroycia i Józefa Czapskiego, apelujących z berlińskiej trybuny w konkretnej sprawie, a mianowicie o udzielenie pomocy młodzieży środkowoeuropejskiej na uchodźstwie⁴. Zaangażowanie wielu pisarzy w prace Kongresu, jak np. utworzenie z inicjatywy

¹ Szerzej na ten temat: P. Grémion, *Konspiracja wolności. Kongres Wolności Kultury w Paryżu (1950–1975)*, Warszawa 2004, s. 15–51; P. Coleman, *The Liberal Conspiracy: The Congress for Cultural Freedom and the Struggle for the Mind of Postwar Europe*, New York 1989; Cz. Madajczyk, *Kongres w Obronie Wolności Kultury (1950 r.)*, „Dzieje Najnowsze”, 1997/2, s. 101–113; M. A. Supruniuk, *Przyjaciele wolności. Kongres Wolności Kultury i Polacy*, Warszawa 2008.

² J. Łaptos, *Le pacifisme apprivoisé. Le Congrès des intellectuels pour la Défense de la paix en 1948*, [w:] M. Vaisse, *Le pacifisme en Europe des années 1920 aux années 1950*, Bruxelles 1993, s. 325–338.

³ Pełny tekst: P. Grémion, op. cit., s. 43.

⁴ Zob. *Rezolucja Kongresu w sprawie wolnego uniwersytetu zgłoszona przez J. Czapskiego i J. Giedroycia*, „Kultura”, 1950, nr 7–8.

Arthura Koestlera funduszu pomocowego dla pisarzy uchodźców z Europy Wschodniej, wzbogacanego m.in. przez część honorariów oddawanych na ten cel przez Grahama Greene'a czy Aldousa Huxleya, sprzyjało przełamywaniu początkowej nieufności.

Roselyne Chenu rozpoczęła pracę w Kongresie jako asystentka wielkiego intelektualisty francuskiego – Pierre'a Emmanuela, poety i publicyisty, gorącego obrońcy praw człowieka, pracownika Kongresu od 1959 roku. Przypadek zdecydował, że ten poeta, zaangażowany w pomoc dla intelektualistów hiszpańskich zmagających się z ograniczeniami wolności pod rządami Franco, spotkał na swej drodze Roselyne, która jeszcze jako studentka chemii zawarła znajomość z hiszpańskim poetą José Bergamínem przebywającym na wygnaniu i włączyła się wraz z nim w akcję pomocową dla hiszpańskich poetów. To nieuchronnie doprowadziło do poznania Pierre'a Emmanuela. Stając przed perspektywą działań humanitarnych w wymiarze europejskim, wykraczających daleko poza „Europę sześciu”, zgodnie z perspektywami rysowanymi przez Denisa de Rugemonta i Henriego Brugmansa, rektora Kolegium Europejskiego w Bruges, Chenu rozstała się bez żalu z posadą nauczycielki przedmiotów ścisłych w jednym z paryskich liceów i zaangażowała się w prace Kongresu, co pozwoliło jej poznać wielu interesujących ludzi na kilku kontynentach, w tym także w Polsce. Działania Kongresu zgłębiała zatem jako sekretarka Pierre'a Emmanuela, którego darzyła wielkim szacunkiem i uważała za swego mentora. Pierre Emmanuel wkrótce został dyrektorem programów literackich Kongresu, a następnie zastępcą sekretarza generalnego, dzięki czemu zyskał dużą swobodę działania, zaś Chenu stała się pełnoetatową pracownicą wielonarodowego sekretariatu Kongresu, w którym znaleźli się także Polacy: Kot Jeleński i Bronisław Mazowiecki. W tym czasie organizacja korzystała (poza subwencjami z CIA za pośrednictwem Fairfield Foundation) z dotacji Fundacji Forda w wysokości pół miliona dolarów, co Chenu skrupulatnie przelicza na wartość ok. 3,5 miliona euro, i sponsorowała lub wspomagała szereg czasopism społeczno-kulturalnych, wywierających wpływ na opinie intelektualistów zachodnich. Wydawane w kilku krajach opierały się na podobnych założeniach, ale każda redakcja miała własne cele do osiągnięcia, wszystkie zaś chętnie korzystały z oświeconego, szczodrego, acz bardzo dyskretnego mecenatu Fundacji Forda. W Anglii rolę pogromcy zacządzonych komunizmem intelektualistów pełnił „Encounter”, wydawany przez Stephena Spendera i Irvinga Kristola, we Włoszech „Tempo Presente”, który redagowali Ignazio Silone i Nicole Chairmontei. W Niemczech antykomunistyczną ofensywę w dziedzinie kultury prowadził z kolei „Der Monat” Melvina Lasky'ego. Prym wiodło wychodzące we Francji czasopismo „Preuves”, redagowane przez François Bondy'ego i przyciągające do współpracy wielu uchodźczych intelektualistów. Kongres przyczynił się także do powstania wielu periodyków poza Europą: „Quest” w Indiach, „Transition” w Ugandzie, „Quadrant” w Australii, czy „Freedom-Jiyu” w Japonii.

W polemikach z licznymi prokomunistycznymi pisarzami i „neutralistami”, mającymi do swej dyspozycji liczne periodyki, brali udział emigracyjni intelektualiści tej miary, co Konstanty A. Jeleński, Czesław Miłosz, Mircea Eliade i Emile Cioran. Szczególnie cennym nabytkiem był Miłosz. Rozstanie się z komunizmem czyniło z niego emblematyczną postać nie tylko dla redakcji „Preuves”, ale i dla całego Kongresu. Analiza postaw intelektualistów w krajach komunistycznych – przeprowadzona przez niego na jednym z seminarium zorganizowanych przez Kongres w Paryżu – została natychmiast wydana przez Bondy'ego⁵,

⁵ C. Miłosz, *La Grande Tentation, Le drame des intellectuelles dans les démocraties populaires*, Paryż 1951.

a oparty na tych samych przesłankach dwa lata później *Zniewolony umysł* stał się – jak to określił Grémion – „jednym z klasycznych utworów międzynarodowej myśli antytotitarnej”⁶.

Dodajmy przy okazji, że o ile między „Preuves” a „Kulturą” paryską istniało pewne wyczuwalne powinowactwo duchowe⁷, o tyle bogactwo tematów poruszanych w tej ostatniej dowodziło, jak cennym atutem była niezależność uzyskana przez Giedroycia.

Niektóre interesujące przedsięwzięcia, jak np. kwartalnik „Cenzura w literaturze i w sztuce”, podobnie jak tygodnik „Preuves-Informations” nie miały długiego żywota ze względu na zbyt wysokie koszty, jakie generowały. Po części był to efekt niezbyt racjonalnego gospodarowania posiadanymi środkami. Fundacje amerykańskie, bez względu na stojące za nimi osobistości ze świata polityki, respektowały zasadę finansowania nowych przedsięwzięć do czterech lat, oczekując po tym okresie rentowności podejmowanych działań.

W generalnym dążeniu do otwierania intelektualistom z krajów faszystowskich czy komunistycznych kontaktów ze światem zachodnim Kongres organizował komitety narodowe. Pierwszy z nich pod nazwą Komitet Pisarzy i Wydawców na rzecz Współpracy Europejskiej założony został w Hiszpanii, kolejny, o podobnym charakterze – w Portugalii (obydwa miały formę organizacji podziemnej). Komitety organizowały pewne przedsięwzięcia na granicy możliwości istniejących pod rządami faszystowskimi. Inną formą działalności mającej na celu uchylanie kurtyn, za jakimi reżimy usiłowały trzymać własne społeczeństwa, były konferencje międzynarodowe poświęcone problematyce neutralnej, mającej uspić czujność cenzorów, a równocześnie stwarzać możliwość nawiązywania kontaktów, wymiany informacji, czy wymuszać wyjazdy za granicę. Tak było w przypadku konferencji w Madrycie w 1961 roku zatytułowanej „Zachodnie próby rozwiązywania problemów naszych czasów” i w 1963 roku pod nazwą „Realizm i rzeczywistość we współczesnej literaturze”. W latach 1965–1966, jak wspomina Chenu – dyrektor Kongresu Michael Josselson poprosił Jeleńskiego o podjęcie działań w ramach Komitetu Pisarzy i Wydawców, tak by skupić się na wzajemnej pomocy poprzez wysyłki książek, abonowanie czasopism, przyznawanie stypendiów, finansowanie udziału w konferencjach międzynarodowych. W działaniach tych Jeleński korzystał z pomocy Chenu, która bardzo sobie ceniła tę współpracę i po latach pozostawała pełna podziwu dla tej wybitnej postaci: „Człowiek subtelny i szlachetny, błyskotliwy i czarujący, wysokiej kultury i inteligencji (mówił biegle po niemiecku, angielsku, francusku, włosku i oczywiście po polsku)” (s. 91).

W czasie podróży po krajach komunistycznych pisała nocą (dosłownie) swe dzienniki, utrwalając na gorąco obrazy widziane oczami człowieka Zachodu i uzupełniając je uwagami z rozmów ze spotykanymi adresatami swych wizyt oraz odniesieniami do sytuacji we wcześniej poznanych krajach. Najobszerniejsze z tych zapisków, będące efektem kilku wizyt w Czechosłowacji, ukazały się w postaci książkowej. Pewne fragmenty *Dziennika rumuńskiego* znalazły się w internecie. Zapiski przeznaczone były, jak wynika z rozmowy

⁶ P. Grémion, op. cit., s. 97.

⁷ Cel, jaki stawiała sobie redakcja, odbiegał jednak wyraźnie od założeń przyjętych przez pisma związane z Kongresem: „»Kultura« pragnie wykorzystać swoją wolność od ucisku i skrzepowania politycznego nie po to, by służyć gettu emigracyjnemu, ale po to, żeby przełamać jego izolację zarówno w stosunku do Europy, jak i w stosunku do kraju, a nadto wypełnić lukę, jaką w twórczości pisarzy i artystów w Polsce wytworzył stan politycznego odcięcia od procesów i przeobrażeń duchowych na zachodzie Europy”, nr 2–3, s. 4.

z autorką, głównie dla kolegów z organizacji, dla uświadomienia im sytuacji w Europie Środkowej. Po latach stały się świadectwem, swoistą fotografią rzeczywistości, która, tak jak wtedy dla jej przyjaciół, tak dziś dla młodszej generacji, jest już mało znana i niezbyt czytelna. Stały się po prostu źródłem historycznym. Dzięki uprzejmości kolegi Mirosława A. Supruniuka mogliśmy udostępnić Czytelnikowi polskiemu jej obszerne zapiski z podróży do Polski⁸, które gorąco polecamy jako dopełnienie wspomnień tu omawianych. Kończąc ten z konieczności wstępny przegląd działań Kongresu, widzianych przez pryzmat wspomnień osoby szczerze oddanej humanitarnej akcji, nie możemy pominąć jej oceny skandalu, jaki wywołała informacja o udziale CIA w finansowaniu działań Kongresu. Otóż Chenu odebrała te rewelacje początkowo jako pozbawione podstaw, a następnie jako utajnione przed pracownikami działania Josselona, który z kolei tłumaczył się obowiązkiem zachowania tajemnicy wobec swych współpracowników. Obcięcie funduszy, będące konsekwencją owego skandalu, było z jej punktu widzenia zaprzepaszczeniem cennych inicjatyw, w których realizacji nie odczuwano żadnej ideologicznej presji ze strony amerykańskiej. Można polemizować z tą subiektywną opinią, ale trzeba przyznać, że w obronie działań Kongresu Chenu ma wielu sojuszników. Ich argumenty i uznanie dla „dziwnej rozumnej CIA” najpełniej ze strony polskiej prezentuje Marcin Król, którego refleksję zostawiamy Czytelnikom do przemyślenia:

... nie istniała w dziejach świata tak wspaniała międzynarodówka intelektualistów ani tak znakomita szkoła ucząca tego, że kultura, a w każdym razie kultura Zachodu, jest jedna, jest wspólna i że jej wartość polega właśnie m.in. na tym, iż wszyscy mogą ze wszystkimi rozmawiać. Dla mnie i dla mojego pokolenia świat bez „Encounter”, a także bez książek i wyjazdów możliwych dzięki pomocy instytucji, jakie pozostały po Kongresie, a pomagały ludziom ze Wschodu, byłby nieporównanie uboższy. Mamy wobec tych ludzi rzeczywisty dług, chociaż nie czujemy się dłużnikami, gdyż robili to dla dobra wspólnego. Przez wiele lat znajomości z tymi ludźmi otwierały nam oczy, a ich wpływ był decydujący dla naszego rozwoju⁹.

Józef Łaptos, prof. dr hab., historyk i romanista. W badaniach naukowych koncentruje się na historii integracji europejskiej, historii Europy Środkowej, dziejach Belgii, historii dyplomacji. Ostatnio ukazała się jego monografia pt. *Humanitaryzm i polityka. Pomoc UNRRA dla Polski i polskich uchodźców w latach 1944–1947* (Kraków 2018).

⁸ R. Chenu, *Journal Polonais 1978*, wstęp i opracowanie J. Łaptos, „Archiwum Emigracji”, Toruń, zeszyt 1(18), 2013, s. 69–95.

⁹ M. Król, recenzja pracy P. Gremiona: *Konspiracja Wolności. Kongres Wolności Kultury w Paryżu (1950–73)*, „Gazeta Wyborcza”, 12. 03. 2004.